№ 51. Łowicz, 20 grudnia 1912 roku. Rok II.

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i literacki, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi co piątek.

Przedpłata z przesyłką poczt.		bez przesyłki.		Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce:			
Rocznie . . . . . . Rb.	3.00	Rocznie . . . . . . Rb.	2.00	Przed tekstem na 1 stronie kop.	50	Drobne ogłoszenia za wyraz kop.	2
Kwartalnie . . . . . kop.	75	Kwartalnie . . . . . kop.	50	Nekrologi wiersz garmont. „	30	Ogłoszenia o lokalach i poszukiwanej pracy za 3 wiersze kop.	25
				Reklamy po tekście . . . „	25		
				Ogłoszenia zwyczajne . „	20		

Adres Redakcyi i Administracyi: **Łowicz**, Warsz. gub.

Rękopisów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca.

Numer pojedyńczy 5 kop.

Redakcja jest otwartą we wtorki, środy i czwartki od 8—10 wieczorem, w niedziele i święta od 10—11 zrana.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: na Nowym Rynku Zakład felczer. W. **J. Komara**, w Sochaczewie skład Aptecz. W. **Pawłowskiego**, w Skierniewicach księgar. W. **Zielińskiego**, w Żychlinie skład Aptecz. W. **Przeździeckiego**, w Kutnie księg. W. **Porowskiego**.

Współpracownikom, prenumeratorom i wszystkim przyjaciołom naszego pisma, z powodu nadchodzących świąt Bożego Narodzenia, ślemy serdeczne życzenia.

Redakcja.

KALENDARZ.

† *Piątek* Teofila i Zenona M. m.
† *Sobota Tomasza Apost.*
Niedziela Herona M., Zenona żoł. M.
Poniedziałek Wiktorji P.
† *Wtorek Wigilja.* Irminy P., Metrobiusza.
Środa **Narodzenie Chrystusa Pana.**
Czwartek **Szczepana I-go Męczennika.**

*) ŚŚ. Teofil, Zenon, Amnon, Ptolemeusz i Ingen, żołnierze w Aleksandryi, widząc że jeden chrześcijanin na męki wzięty, lękał się i ku zaparciu wiary skłaniał się, znakami twarzy, oczyma i skinieniem głowy usiłowali męstwa mu dodać; a następnie gdy zgromadzony tam wszystek lud wołać na nich zaczął, ochotnie na środek wystąpili i jawnie wyznali że i oni są chrześcijanami, za co ponieśli męczeństwo dla Jezusa Chrystusa.

X. ***

Gwiazda świeci!

Na ziemi szary proch!
W powietrzu jęk przelata,
I w tłumie słychać szloch,
Napada brat na brata!
A szary tuman kryje
Żałoby i boleści!
Kąsają żądły żmije
I brud się w sercach mieści.

Hen, na wschodzie gwiazda mała
Jako słońce zajaśniała!
Po ziemi całej przebiegł dreszcz!
Nieznane światu objawienie!
Wolności powiało tchnienie!
Z szatańskich zwolni go kleszcz!
Nad stajenką betlejemską
Gwiazda świeci!
Nad szarzyzną świata ziemską
Radość leci!

Na niebie świeci jasna zorza,
Na świat spłynęła łaska Boża;
Posłaniec wyższej krainy,
Ziemskie odwiedził syny!

Witaj! O witaj! Miły hospodynie!
Sława, o Tobie! Wiekuista chwała!
Już smutek ginie, już i boleść ginie,
Już w sercach naszych radość zamieszkała!

Jan Zygmunt Sękowski.

Hańba XX wieku.

(Dokończenie).

Polki wobec wywłaszczenia.

Oprócz wiecu w Inowrocławiu odbył się też wiec kobiet polskich w Urbanowie pod Poznaniem. Niżej podajemy uchwalone tam rezolucje, oraz urywki z wygłoszonych mów zaczerpnięte z „Kurjera Warszawskiego."

„W obliczu Boga, my kobiety polskie wszystkich dzielnic i stanów, zgromadzone na wiecu w Urbanowie dnia 24 listopada 1912 r. z powodu wywłaszczenia nas z dziedzictwa ojców naszych: z ziemi, kościołów i domostw naszych, z głębi duszy postanawiamy, iż sumiennie spełnimy obowiązki względem ojczyzny, z wiarą w jej nieśmiertelność. Postanawiamy uroczyście, świadome ważności chwili obecnej:

1) że ziemię przez ojców nam przekazaną lub własną pracą zdobytą, uważażamy jako własność narodu całego—jako świętą relikwję, której frymarką nie skalamy;

2) że usiłować będziemy wykupywać ziemię z rąk obcych;

3) że w obce ręce ziemi naszej dobrowolnie nie oddamy, że stać będziemy na straży kościołów naszych, i z progów naszych dobrowolnie się nie ruszymy;

4) że, chociażby przemocą wywłaszczone, stron ojczystych nie opuścimy, lecz staniemy na nowym posterunku, a na ojców, mężów, braci i synów wpływać będziemy w tym samym duchu;

5) że dzieci nasze wychowywać będziemy w duchu prawdziwie narodowym, powierzając je opiece czysto narodowej, a do ukończenia średniego wykształcenia (gimnazjum, szkoła wyższa żeńska) nie będziemy wywoziły ich z granic ziem polskich;

6) że rodzicom nieuświadomionym lub przeciążonym pracą pomagać będziemy w nauczaniu dzieci ojczystego języka;

7) że zawsze mówić będziemy tylko po polsku i przestrzegać czystości mowy ojczystej;

8) że na wszelkich posterunkach narodowych pracować będziemy sumiennie i wytrwale, a dla wzmożenia pracy, łączyć się będziemy w towarzystwa;

9) że zawsze i wszędzie stać będziemy na straży godności narodowej;

10) że wystrzegać się będziemy zbytków i życia nad możność, a krzewić poczucie ofiarności na narodowe cele;

11) że mienie nasze umieszczać będziemy w kasach, bankach i przedsiębiorstwach polskich — dorobek społeczny pomnażać, stwarzaniem rodzimego przemysłu:

12) że bezwzględnie spełniać będziemy hasło „Swój do swego", w stosunku do przemysłu, kupiectwa, jako też wszelkiej zawodowej pracy, przez wzgląd na dobro ekonomiczne i godność narodową;

13) że zbierać będziemy fundusz narodowy w myśl uchwały wiecu w Inowrocławiu z dnia 21 listopada 1912 r.;

14) że szerzenie zgodnego działania i serdecznego braterstwa wszystkich stanów i zawodów uważać będziemy, jako nasz najświętszy obowiązek i posłannictwo kobiety-polki".

Szereg przemówień wiecowych rozpoczęła znana działaczka poznańska p. Tułodziecka, która w krótkim, zwięzłym i jędrnym zagajeniu proklamowała nową walkę o byt narodowy, walkę tak ciężką, jakiej nigdy jeszcze nie było, nakładającą na całe społeczeństwo, a więc i na kobiety polskie ciężar bardzo trudnych, ale i świętych obowiązków, przed któremi nikomu cofać się nie wolno.

„Jeżeli wiele z nas — mówiła między innemi — czemkolwiek i kiedykolwiek zgrzeszyło przeciwko czci i dobru naszej ziemi, to pod wrażeniem tego nowego ciosu zajrzyjmy głęboko w nasze sumienie—zliczmy skrupulatne grzechy narodowe i odwróćmy zbrukaną niemi kartę życia, a zacznijmy ją pisać od nowa, na czystej i białej. Kobieta dzisiejsza, mająca prawo obywatelstwa, musi pójść w te same szeregi, w których walczą i pracują nasi ojcowie i bracia; a prawa obywatelskie żądają od nas wszystkich poświęcenia bez granic, ofiar bez liczby."

Jako druga mówczyni wstąpiła na trybunę pani Potworowska z Goli, która w mowie silnej, pełnej polotu, określiła obowiązki ziemianek i ziemian polskich wobec wywłaszczenia, a swe piękne przemówienie tak zakończyła:

„Ponura tragedja ziemi naszej leżała i leżeć będzie zawsze w samolubstwie i apatji obywateli! Tak, dzierżenie ziemi, to nie paniczkowanie, myśliwstwo, jeno i harcowanie, podejmowanie toastami „kochajmy się", lecz na całej linji szeregowanie się akcją ratunkową — i to jaką? Opinją katońską — ofiarnością dla idei z przekonania! Rzecz nie może pójść w odwłokę. Warujmy przeciw słomianym ogniom zajęczym sercom, lojalnym służalcom. Nie wolno nam świecić innym używaniem, jak tylko takim, które szlachetne rodzi zadowolenie, a więc sypmy szańce ofiarne, z czego nam tylko stanie: z bogactw, z szat, klejnotów, z sreber, szychów wszelakich, bo „karę za grzechy dobrze czujemy, a przecież grzeszyć przestać nie chcemy".

W imieniu włościanek przemówiła p. Ewaldowa z Kozichgłów. Włościanka ta przypomniała, że zaraza dobrowolnego sprzedawczykowstwa idzie zgóry od szlachty. Szlachta zaczęła targi Judaszowe z kolonizacją, a gospodarze wiejscy poszli za jej przykładem, choć chyba nikt goręcej od nich polskiej ziemi — żywicielki nie kocha. Ale nię czas na wzajemne rekryminacje.

„W tych ciężkich czasach trzeba iść ręka w rękę — zapomnieć o wszystkich zwadach domowych, o własnych swoich kłopotach — a mieć tylko jeden cel na myśli, aby wspólnie ratować ukochaną ziemię, czuwać pilnie, aby żaden zły ajent we wsi się nie pokazał, a gdyby się ośmielił, to psami wyszczuć z podwórza.

Ci panowie i włościanie, co z lekkiem sercem zaprzepaścili świętą swoją ziemię w ręce obce, lub co gorsza, zaprzedali kolonizacji, to wyrodni synowie Polski. Po nich płakać nie będziemy.

Jeżeli wywłaszczą naszych pracodawców z ich dziedzictwa, to i my wszyscy o żebraczym kiju wyjdziemy. Przecież to polska ziemia, na niej pierwszeństwo polaków. Przynajmniej taką sprawiedliwość nakazuje siódme przykazanie boskie. My mielibyśmy opuścić tę ukochaną ziemię i dobrowolnie iść na wygnanie? Opuścić ten kościołek, do którego, jeszcze dziećmi będąc, prowadzili nas rodzice za ręce, gdzie tylekroć przystępowaliśmy do Sakramentów świętych, gdzie z nabożeństwem słuchaliśmy słowa Bożego? Te cmentarze opuścić, gdzie chowaliśmy nasze dzieci i ojców naszych? (Głosy: Nie!)

Nie, to niemożebne! My przecież Panu Bogu rachunek z włodarstwa naszego zdawać będziemy. A jaki będzie obrachunek? Jeżeli wyprzedamy ziemię, którą dał nam Pan Bóg w posiadanie, jeżeli zohydzać pozwolimy wszystko, co najdroższe, co jest treścią życia naszego; jeżeli opuścimy kościoły, a wiarę ojców naszych zatracimy na obczyźnie; jeżeli dzieci i wnuki nasze po polsku mówić nie będą—to ciężkie grzechy, które nas będą dręczyć całe życie, bo piętno zdrajców ojczyzny głęboko w sercach się wyryje".

Po tym prostym, a mocnym, jak dłoń chłopska przemówieniu wstąpiła na trybunę p. Anna Kollerówna z Poznania, która proklamowała hasło ekonomiczno-narodowe: „Swój do swego." Oto krótki urywek z tej mowy:

„Zasadę „Swój do swego" pełnić winniśmy chociażby niekiedy kosztem ofiar. Kobieta panią i gospodynią domu! Ona to zaopatruje dom i rodzinę w sprzęty, żywność i odzienie. W jej ręce mąż i ojciec rodziny składa całodzienny swój zarobek, na jej czyny patrzą dzieci. Kobieta więc winna stanąć na posterunku—kobieta tak z pałacu możnego, jak włościanka z chaty wiejskiej, jak żony kupców i przemysłowców.

Kobieta to przecież sprawia wszystko, od igły zacząwszy do najkosztowniejszych wypraw—wypraw, z któremi młoda gospodyni i pani domu zakłada nowe ognisko domowe. Hańbą byłoby, gdyby ten nowy dom polski, zaopatrzony był u obcych—nie byłby wart imienia polskiego.

Z rąk kobiet polskich, przy zbliżających się świętach Bożego Narodzenia, które niosą z sobą szereg wydatków, niech te setki i tysiące groszy popłyną do polskich kieszeni. Pod polską choinką, z niewywłaszczonych jeszcze lasów polskich, niech leżą polskie dary nabyte u swoich.

W haśle „Swój do swego" jest broń potężna. Świadomi jej niemcy i żydzi imają i imać się będą wszelkich środków, aby uśpić czujność naszą narodową, zachwiać słabszych. Nie dajmy się podejść, nie wierzmy tym wszystkim kłamliwym godłom polskim, jakiemi dla zamydlenia oczu polskiej publiczności towarom swym i uczuciom nadają kupcy żydowscy i niemieccy. Chodzi im tylko o pieniądz nasz polski, a w duszy zawsze wrogami naszymi zostaną. Stójmy twardo przy naszej zasadzie i naszem haśle."

Szereg przemówień zamknęła panna Urbankówna z Górczyna, która scharakteryzowała zasługi polek w dziejach ojczyzny naszej, a następnie, przechodząc do aktualnych spraw narodowych, ostrzegała przed zawieraniem małżeństw mieszanych i zalecała pracę usilniejszą nad demokratyzacją społeczeństwa.

Na zakończenie rozpraw odczytano setki telegramów, nadesłanych ze wszystkich stron Polski, oraz adres podpisany przez 7,000 polek galicyjskich.

Młodzież a wywłaszczenie.

„Kurjer Warszawski."

W Poznaniu odbyło się wielkie zgromadzenie młodzieży polskiej wszystkich sfer i zawodów, poświęcone w całości sprawie wywłaszczenia. Kilku mówców wygłosiło mowy programowe, przywodzące na pamięć cały system polityki pruskiej wobec polaków, oraz roztrząsające chwilę obecną jako przełomową w dalszem ukształtowaniu się stosunku społeczeństwa polskiego do społeczeństwa niemieckiego i państwa. Po podkreśleniu wreszcie wskazań i dróg, jakiemi młodzież polska od tej chwili w życiu codziennym, powszedn.m kroczyć powinna, wśród nastroju na wskroś podniosłego i wymownego, który wywrzeć musiał na każdym z uczestników wrażenie niezatarte, młodzież zgromadzona uchwaliła następującą rezolucję:

„W odpowiedzi na niesłychany w dziejach kulturalnej ludzkości akt gwałtu, jakiego wobec narodu polskiego dopuścił się system pruski przez zastosowanie wywłaszczenia, przedstawiciele młodzieży polskiej, zebrani w Poznaniu w dniu 25-ym października 1912 roku, stwierdzają jawnie i uroczyście, że młode pokolenie, świadome ważności chwili, staje do walki z wrogiem wespół z całym społeczeństwem,

niosąc narodowi w ofierze gorący swój zapał, żywiołową potęgę ukochania ojczystych ideałów, niewzruszoną wiarę w przyszłość Polski, i wszystkie swe siły żywotne, z tych uczuć płynące.

W szczególności uznaje młodzież za najświętszy swój obowiązek przestrzeganie wszelkich haseł i przykazań narodowych, które w tej chwili zgodna opinja polska z podwójną siłą stanowi dla wszystkich polaków.

Solidaryzując się w najważniejszych dziedzinach akcji obronnej z całym społeczeństwem, młodzież polska, pomna wielkiej tradycji historycznej, opromieniającej młode zastępy Polski porozbiorowej, nie zapomina — jako pokolenie przyszłości — o swoich specjalnych zadaniach i obowiązkach. Pielęgnowanie najszczytniejszych ideałów i aspiracji narodowych, będące zawsze szczególnym przywilejem młodzieży, musi się wzmódz, spotężnieć, musi ogarnąć i te sfery młodzieży, które dotychczas stoją na uboczu. Poczucie solidarności z młodzieżą całej Polski oraz łączność z ludem, do którego młodzież najłatwiejszy ma dostęp, musi przyświecać tej pracy, której symbolem jest sztandar odrodzenia Polski. Dokoła tego sztandaru skupia się młodzież, jemu ślubuje służbę wierną i niezachwianą."

Chłop polski przeciw prusakom.

Gazety donoszą, że w Księstwie zanosi się na swego rodzaju strajk rolny przeciw wywłaszczycielom niemieckim. Mianowicie lud roboczy postanowił podobno we wszystkich majątkach, których właścicielami są niemcy, podziękować w dniu 1-ym stycznia 1913 r. za służbę od 1-go kwietnia tegoż roku.

„To postanowienie — pisze korespondent „Dziennika poznańskiego"—wywołane jest zastosowaniem prawa o wywłaszczeniu. Ludzie ci prości mają swoje wcale logiczne tłumaczenie sprawy, twierdzą oni bowiem, że skoro pozostaną całe liczne majątki bez rąk do pracy, wtedy właścicielom tych majątków nie pozostanie nic innego, jak sprzedać je kolonizacji, która, mając wówczas dosyć ziemi, nie będzie miała powodu wywłaszczać.

Gdy ludziom zwrócono uwagę na to, że przecież oni z czegoś żyć muszą, a co zamierzają począć, odpowiedzieli, że przecież bracia słowianie na Bałkanie inne trudności zwalczać muszą, cóż więc wielkiego ponieść drobne straty i trochę niewygody, gdy chodzi o obronę naszej ukochanej ziemi: „Toć dość jeszcze polskich panów, dadzą nam robotę, a nie wezmą zagranicznych robotników, których miejsce my zajmiemy; będzie niewygodnie, ale u swojego."

Cieszyć się można z takiego patrjotyzmu ludu, z takiego poczucia konieczności obrony naszej sprawy. Skoro się widzi, jakie owoce wydaje uciskanie nas, jak się uświadomienie ludu i poczucie narodowe podnosi, to nawet wobec takiego sukcesu mniej boli rana, zadana stosowaniem wywłaszczenia."

Tyle „Dziennik poznański". Zanosi się tedy na walkę nieco ostrzejszą, niż dotychczas, przeciw wywłaszczycielom pruskim. Strajk rolny byłby bronią potężną w rękach ludu polskiego.

W powyższej sprawie pisze w dalszym ciągu poznańska „Gazeta wieczorna":

„Wiadomość ta—o ile polega na prawdzie—jest bardzo ważna. Gdyby bowiem wśród polskich robotników rolnych ruch taki powstał rzeczywiście, lub dał się zorganizować—byłby to nadzwyczaj silny atut nietylko już przeciwko wywłaszczeniu, lecz wogóle przeciwko całej antypolskiej polityce pruskiej. Chodzi tu o stałych, kontraktowych robotników, rolnych, bez których żaden majątek ziemski w zaborze pruskim ani jednego dnia obyć się nie może. Usunięcie się więc tych polskich robotników od dalszej pracy w majątkach niemieckich groziłoby ich właścicielom wprost ruiną i katastrofą, tym bardziej, że o ich zastąpieniu robotnikami niemieckimi z głębi Prus, z powodu panującego tam wielkiego braku robotników rolnych, ani mowy być nie może.

O zorganizowaniu takiego bojkotu niemieckich „Gutsbesitzerów" przez polskich robotników, myślano tam już niejednokrotnie, zawsze atoli zamiar taki rozbijał się o niechęć tamtejszego społeczeństwa polskiego do stosowania w walce radykalnych środków. Jeśli jednakże lud sam teraz chwyci się tego środka walki—może dla całego społeczeństwa osiągnąć tym nadzwyczajne wyniki."

Żydzi w Poznańskim.

Pod powyższym tytułem „Kurjer Warszawski pisze, co następuje:

W poznańskim są jeszcze grupy ludzi, którzy lubią dzielić niemców na dwie kategorje i zalecać wobec każdej z nich inną politykę, inny nawet sentyment. Gdy tylko tak zw. postęp niemiecki zaprotestuje przeciw germanizacji gwałtownej, szczególniej przeciw wywłaszczeniu, i zaleci w to miejsce germanizację powolną, jako skuteczniejszą, zaraz odzywają się głosy sympatji dla „wrogów hakatyzmu", jakby „germanizacja łagodna" była mniej niebezpieczna dla nas i zasługiwała na polskie uznanie. A ponieważ kadry chytrego liberalizmu w Niemczech składają się przeważnie z żydów, więc na tem dobrze wychodzi geszeft żydowski.

Przeciwko tej babskiej, krótkowzrocznej polityce protestuje energicznie *Kurjer Poznański*. Pisze on tak:

„Jądro sfer postępowych stanowią u nas żydzi. Zdawałoby się, że w ocenie niebezpieczeństwa żydowskiego społeczeństwo naszego zaboru odznacza się niezwykłym realizmem. W rzeczywistości tymczasem odznacza się nim tylko część społeczeństwa. Wystarczy wejrzeć w składy żydowskie. I wystarczy nadstawić ucha, co niejedni kawiarniani i domorośli politycy mówią, gdy pierwszy lepszy żyd-kupiec zaprojektuje w tutejszych „Neueste Nachr." (organ liberalny) „protesty" przeciwko wywłaszczeniu: „A jednak! A widzi pan! Trzeba im przyznać uczciwość i sprawiedliwość" i t. p. Jak gdybyśmy byli w ciemię bici! Jak gdybyśmy na to rozum mieli, żeby nic nie rozumieć! Przecież te projektowane „protesty" kupców żydowskich nawet jedno z pism polskich wzięło na serjo! A tu chodzi o zwyczajny geszeft, o ordynarny geszeft.

Zresztą, czy dziś jeszcze mielibyśmy sobie wciąż głowę zaprzątać owem dzieleniem niemców na „niesprawiedliwych" i faktycznie czy rzekomo „sprawiedliwych?" Szkoda czasu i atłasu. Mamy co lepszego do roboty: tu my—tam oni; co nasze, to musimy mnożyć, wzbogacać, ulepszać,— co ich, tam grosza nam rzucić nie wolno. Kto tego nie uznaje, kto tak nie postępuje, ten jest nieuczciwy wobec własnego społeczeństwa.

Jeżeli zresztą chodzi o „sprawiedliwość" i „życzliwość" wobec nas żydów, możemy jej przykładów przytoczyć kilka z dni ostatnich i z gruntu miejscowego, nie sięgając już wcale myślą do uchwalenia w Berlinie „paragrafu językowego". Mieliśmy wybory. W trzeciej klasie stanęła sprawa na ostrzu noża w trzecim okręgu. Kto kandydował tam przeciwko nam? Obok Müllera—żyd Kareski. Kto kierował po niemieckiej stronie agitacją? Tenże—żyd Kareski, jeden z najsprężystszych agitatorów, a przytem znany ze swych instynktów przeciwpolskich. Kto bezprawnym postępowaniem jako przewodniczący biura wyborczego wprowadził zamieszanie w szeregi polskie i utrudnił w wysókim stopniu pracę podkomitetowi naszemu? Znowóż żyd, dr. Orgler. Albo w pierwszym okręgu klasy drugiej, kto rozstrzygnął na naszą niekorzyść? Także żydzi-kupcy.

Nie dziwi to nas wcale. Ale miejmyż na rzeczywistość oczy otwarte! Nauczmy się w żydowskiej komedji geszefciarskiej, jaką jest projekt „protestów" przeciwko wywłaszczeniu, widzieć istotnie geszefciarską komedję i nic więcej! I wysnujmy z tego wniosek praktyczny...

Czas chyba największy, aby się społeczeństwo nasze w stosunku do niemców, a szczególniej w stosunku do żydów wyzbyło resztek naiwności i wyzbyło się swej ślamazarności. Gdzie chodzi o przeciwstawienie się wrogiemu żywiołowi, gdzie chodzi o obronę i mnożenie naszego majątku narodowego, tam nie wolno nam tolerować żadnego: „A jednak! a może!" Musimy stać twardzi, nieugięci, nieprzejednani."

Byś nam zwycięski...

Gdy słońca zachód zeszedł już—
I my wracamy do dom z pól;
Twoje rączęta w moje złóż—
To nam złagodzi, serdeczny ból.

Już jutro wszak—skoro świt
W szeregi stanąć mam;
Wszystko zostawię—szczęście, byt,
Na wojnę pójdę sam!

Wśród gradu kul i huku dział
Z modlitwą idę Stwórco mój;
Byś naszą wioskę w opiece miał,
Byś nam zwycięski dał, krwawy [bój!.—

Mari.

Wspomnienia o Kongresie Eucharystycznym w Wiedniu

odbytym w dniach od 11—15 września 1912 r.

(Ciąg dalszy).

Przyjazd Kardynała-legata.

Do granic Austrji wysłano po kardynała-legata pociąg dworski, złożony z 6-u cesarskich wagonów. O godz. 3 m. 15 po południu pociąg ten przybył na stację podmiejską Rekawinkel, gdzie rozpoczyna się Archidjecezja Wiedeńska. Na spotkanie Legata do granicy austrjackiej wyjechała delegacja Komitetu Eucharystycznego na czele biskupa—sufragana Pflugera. Na dworcu zaś oczekiwali Legata, drugi biskup—sufragan Dr. Zschokke w otocze-

niu licznego duchowieństwa, następnie prezes komitetu organizacyjnego, członek izby panów bar. Walterskirchen i inni dygnitarze. Kiedy pociąg wjechał na stację, dzieci ze szkół obsypały cały peron kwiatami. Publiczność, licznie zebrana na dworcu, zgotowała Legatowi gorącą owację. Podobnie działo się na całej linji kolejowej, na wszystkich stacjach aż do Wiednia. Na dworcu kolei zachodniej w Wiedniu, ozdobionym w kosztowne kobierce, ustawiono szpaler biało ubranych dziewcząt, które sypały pod nogi Legatowi kwiaty. Na peronie znajdowali się: przedstawiciel cesarza hr. Czernin, ministrowie, generalicja, namiestnik Austrji Dolnej bar. Bienerth i komitet Kongresu prawie w całym komplecie (a w jego gronie Jks. Zyg. Skarzyński z Warszawy).

W chwili wjazdu pociągu do Wiednia ze wszystkich kościołów odezwały się dzwony. Gdy Legat wyszedł z wagonu, hr. Czernin wygłosił mowę powitalną w języku francuskim. Kardynał-Legat von Rossum odpowiedział, dziękując za przyjęcie, a zwłaszcza za powitanie w imieniu cesarza, dla którego—jak mówił—żywi niezwykłą cześć. Poczem Kardynał-Legat i cały orszak jego wsiadł do złocistych karet dworskich, pamiętających jeszcze czasy ceremonjałów hiszpańskich i dzisiaj jeszcze niezwykłych i oryginalnych i ruszył do miasta. Złote koła, złotemi blachami obite ściany, kryształowe szyby, rzeźbione wierzchy zakończone koroną cesarską, tak samo złote zaprzęgi i pozłocista liberja służby w strojach hiszpańskich. Przez tę całą drogę aż do Operringu, gdzie pochód zatrzymano, stowarzyszenia katolickie z 600 przeszło sztandarami tworzyły olbrzymi szpaler. Tutaj przed operą u wejścia na Kärtnerstrasse ustawiono wśród zieleni palm i krzewów bogaty namiot, w którym odbyło się uroczyste powitanie Kardynała-Legata przez Arcybiskupa—również Kardynała dr. Nagla i burmistrza Wiednia dr. Neumayera. Kardynał-legat, w otoczeniu asysty monsignora Simibaldiego i podkomorzych papieskich ks. Lancelotti i br. Schönberga, w galowych strojach wysłuchał najpierw przemówień po łacinie i po niemiecku kardynała Nagla, na które Legat również w obu językach odpowiedział, poczem zakomunikował o błogosławieństwie papieskim dla cesarza i członków rodziny cesarskiej, jako też dla całej ludności. Obie mowy przyjęto żywemi oklaskami. Potem przemawiał burmistrz stolicy dr. Neumayer po niemiecku, przypominając wojny z Turkami, prowadzone w Wiedniu w obronie całego chrześcijaństwa.

Po tych mowach cały pochód udał się z Kärtnerstrasse do kościoła Św. Szczepana, gdzie zgromadziło się wielu biskupów, a między nimi kilku polskich. Szli więc dygnitarze duchowni i świeccy, kardynałowie w purpurach, biskupi w fioletach, którym mieniły się w słońcu insignia i złociste kapy, jak również i barwne szaty pontyfikalne różnych prałatów i szambelanów papieskich oraz wspaniałe rokiety i mantolety prałatów i kanoników katedralnych; szli i dygnitarze świeccy, cesarscy w mundurach, kapiących od złota i strojów przeróżnych. Przed nimi szły całe szeregi zakonników, w białych, ciemnych, szkarłatnych, niebieskich i czarnych habitach: to dominikanie, cystersi, premonstranci, trynitarze, benedyktyni, barnabici, kamiljanie, bernardyni, reformaci, kapucyni, paulini, krzyżacy, bonifratrzy, pijarzy, jezuici i wiele innych, oraz wszystkie cechy miejscowe wraz z delegacjami uczącej się młodzieży, z orkiestrami na czele. Gdy ten różnobarwny pochód przybył do katedry, kościół św. Szczepana jaśniał od tysiąca jarzących się lampek elektrycznych, od brokatów i opon, rozwieszonych na filarach i ścianach. Organy i potężny chór katedralny zaśpiewał pieśń powitalną. Tutaj Kardynał-Legat, mając przy boku swoim już przybyłych 7 kardynałów, 150 biskupów i tysiączną rzeszę kleru różnych stopni i rang, wśród którego zwracają uwagę greko-katoliccy dostojnicy i biskupi albańscy, z towarzyszącą im służbą w czerwonych fezach i ubiorach góralskich, składa hołdy Panu Jezusowi Utajonemu w Najświętszym Sakramencie i modli się za osobę cesarza i Ojca Świętego. Po modlitwie Kardynał wraz ze swym orszakiem udaje się do Burgu, do zamku cesarskiego. Tłok taki, że ruszyć się nie można było. Wielotysięczna publiczność zalega ulice, place i okna. Wszystkie głowy odsłonione. W uroczystej ciszy stąpają rumaki, dzwoniąc pozłocistą uprzężą. U bram zamku witają przybyłych mistrz ceremonji książę Montenuovo, w wielkim stroju dworskim i hr. Choloniewski.

Kardynał legat został zaraz przyjęty przez cesarza i wręczył mu odręczne pismo Papieża, wyrażające radość z powodu dojścia do skutku kongresu, poczym zajął ze świtą przygotowane dla niego w „Burgu" apartamenty. Wieczorem tego dnia miasto przedstawiało niezwykły widok. Wszystkie kościoły wspaniale przybrane, otwarte do późna, a z podwoi tychże płynęły na gwarne ulice dźwięki organów z pieśni pobożnych. Wszędzie widać uczestników kongresu z odznakami zakonników, zakonnic i osób świeckich, oprowadzanych przez członków komitetu. Z dworców kolei szły całe procesje. Przyjechała pielgrzymka z Hiszpanji, licząca przeszło 600 osób, należąca przeważnie do Towarzystwa Adorazion Nocturna Espaniola, następnie z Francji, ze Szląska, Chorwacji i Galicji. Lwowski komitet przysłał 560 osób, krakowski 350, z Poznania przybyło 250, a z Warszawy i Królestwa około 325 osób.

Audjencja Polaków u legata. We środę rano odbyło się przyjęcie u kardynała-legata w pałacu arcybiskupim. Wielu z członków kongresu miało wolny dostęp, to też przesunęło się kilka tysięcy osób przez apartamenty kardynalskie. Na prośbę hr. Rogiera Łubieńskiego z Warszawy, dawnego Redaktora „Wiary", Kardynał-Legat specjalnie udzielił polskim uczestnikom Kongresu audjencji prywatnej. Audjencja ta była zupełnie wyjątkową; żadnych innych Kardynał von Rossum nie przyjmował w Burgu i nawet biskupi przedstawiali mu się w pałacu arcybiskupim, a nie na zamku. W audjencji tej wzięli przeważnie udział Polacy z pod berła rosyjskiego, w liczbie około 300 osób; pomiędzy którymi byli: JEx. ks. Biskup Sejneński, Antoni Karaś—ks. Prałat A. Szelążek z Płocka—ks. Prałaci Z. Skarzyński, Siemiec, Kaczyński — ks. Kanonik Kuderkiewicz z Kolna, ja i wielu innych jeszcze kapłanów. Z osób świeckich znajdowali się: hrabstwo Łubieńscy, poseł Henryk Dembiński — p. Jan Wielicki i Kopeć z Warszawy, Ferdynand ks. Radziwiłł z Ołyki, Stanisław hr. Tarnowski, hrabstwo Zamojscy i Platerowie oraz Waldemar bar. Weyssenhoff ze Żmudzi i wiele innych, wszystkich nas Kardynałowi przedstawiali kolejno szambelanowie papiescy: pp. Karski, Kwilecki, Lubecki i hr. Łubieński, jako stojący na czele komitetu Warszawskiego. Po skończonej prezentacji Kardynał-Legat powiedział nam, że „z całego serca chce nam udzielić błogosławieństwa, które ufa, przyniesie szczęście nam, naszym rodzinom naszym potrzebom i pragnieniom". Wszyscyśmy zebrani wynieśli jaknajmilsze wrażenie z tego powiedzenia Legata, który w ogóle zjednał sobie wszystkie serca w Wiedniu swą prostotą i dobrocią, imponując jednocześnie okazałością swej postawy, powagą i wymową dźwięczną. (d. c. n.)

Kronika miejscowa.

+ **Kąpiele.** W ubiegłą środę łaźnia parowa miała duże powodzenie. Widzieliśmy wielu uczniów szkoły realnej, jak również kilkunastu panów starszych z miejscowej inteligiencji. Pokazuje się, że mężczyzni więcej dbają o czystość swego ciała, niż ta druga połowa naszej duszy. Na zapytanie bowiem—czy wanny są czynne, odpowiedziano nam, że bardzo mało. Panie chodzą rzadko, a do łaźni to wcale nie chodzą, gdyż jedna drugiej się wstydzi. Pomyślałem sobie ze smutkiem, że o naszych paniach nie mógłby powiedzieć poeta, że „piękne ich ciało otacza kontur pogodny i czysty", a Zbigniew z „Mazepy", gdyby ożył, teżby nie skłamał mówiąc: „teraz ty czarna—choćby cię nawet myśli nie plamiły!..." A jednak, czemu te idealne i te wymodlone—się nie kąpią?... (Mamy tu jedynie na myte panie, które nie posiadają wanien u siebie w domu).

Ale mówmy serjo. Najnowsze badania dowiodły, że większą część chorób można leczyć zapomocą pary, o ile, rozumie się, tkanki organizmu nie uległy jeszcze zmianom patologicznym.

+ **Choinka w stylu ludowym.** Zwracamy uwagę na choinkę w stylu ludowym, wystawioną w oknie Muzeum Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

+ **Kinematograf „Eos".** W drugie święto Bożego Narodzenia, to jest 26 grudnia w kinematografie odbędą się przedstawienia: pierwsze o godzinie 4½ po południu, drugie o godzinie 6-ej, i trzecie o godzinie 7½ wieczorem

+ **Pogadanka.** W niedzielę t. j. dnia 22 b. m. o godzinie 5 po południu w sali Stowarzyszenia Robotników Chrześcijan, p. Dr. Jan Chmieliński, wygłosi pogadankę „o chorobach zaraźliwych", illustrowaną niknącemi obrazami. Wejście na salę po 5 kopiejek, —dla członków Stowarzyszenia wejście bezpłatne.

+ **Sprawdzenie wybryku natury.** Szpital Ujazdowski po zbadaniu zapomocą promieni Roentgena i zdjęciu fotografji potwierdził opinię, wydaną przez lekarza powiatowego Chmielińskiego i wojskowego Sieleźniowa, co do niezwykłego odwrotnego układu wnętrzności u popisowego Jana Orłowskiego i uznał go za zupełnie niezdolnego do służby wojskowej. Jak to wspominaliśmy w „Łowiczaninie", popisowy ten

miał serce umieszczone w klatce piersiowej po prawej stronie, wątrobę w jamie brzusznej z lewej strony, śledzionę z prawej, ślepą kiszkę z lewej i t. d.

+ **Nabożeństwo żałobne.** W ubiegły wtorek w Kolegiacie miejscowej o godz. 10-ej rano odbyło się żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. Arcybiskupa, Metropolitę Warszawskiego, księdza Wincentego Chościak Popiela, na które przybyli Jks. kan. Wł. Sędziakowski proboszcz z Rokitna i Jks. Kanonik K. Szmidel Proboszcz par. św. Krzyża w Łodzi i zajęli miejsca w stallach, śpiewając pienia żałobne „Nocturn i Laudes“ wraz z Jks. Prałatem M. Karpińskim, Jks. Kanonikiem J. Niemirą i Jks. J. Podbielskim, kapelanem św. Tadeusza. Po odśpiewaniu wigilji wyszła Msza św. celebrowana przez Jks. Kan. W. Sędziakowskiego, w asyście Jks. ks. Żelaznego i Dobrowolskiego, po skończeniu której wypowiedział podniosłą exortę Jks. Prałat M. Karpiński. Odśpiewanie „Libera“ i „Salve Regina“ zakończyło nabożeństwo. Podobne nabożeństwa odprawione zostaną we wszystkich parafjach, w całym dekanacie Łowickim, w przyszły poniedziałek.

X. N.

+ **Szyldy.** W ubiegłą sobotę wieczorem o g. 8-ej na ulicy Zduńskiej spadł szyld umieszczony nad jednym ze sklepów i o mało nie zranił przechodnia. Wartoby, aby właściciele sklepów posprawdzali swe szyldy, czy wskutek obluzowania się haków, nie zagrażają bezpieczeństwu publicznemu.

+ **Bójka.** Na Starym Rynku przed cukiernią w piątek około godz. 8-ej wieczorem zebrało się kilku parobczaków i jeden z nich Piotr B. napadł na przechodzącego Józefa Szczecińskiego i uderzył go pałką w głowę; ten ostatni tylko dzięki szybkiej ucieczce uniknął poważnego poturbowania.

Już kilkakrotnie na tym miejscu zwracaliśmy uwagę na włóczące się po tej stronie rynku całe bandy parobczaków, którzy stając na środku trotuarów, załatwiają między sobą porachunki, nie zważając na przechodniów, którzy z obawy popchnięcia lub podeptania — z respektem muszą schodzić na ulicę w błoto.

+ **Nowa placówka.** Pożarnictwo krajowe, pozostające dotychczas w wyraźnym zaniedbaniu, jako nie posiadające ześrodkowanej akcji jednolitej, pozostawiało wiele do życzenia pod względem organizacji i rozwoju czynników, powołanych do walki skutecznej z klęską ogniową.

Zwłaszcza liczne nasze straże ogniowe ochotnicze oraz budownictwo ogniotrwałe nie posiadały organu, fachowo i popularnie prowadzonego.

Lukę tę właśnie ma wypełnić czasopismo „Przegląd Pożarniczy”, którego numer pierwszy już się ukazał przed paru dniami pod ogólną redakcją p. Bolesława Chomicza oraz przy współudziale bliższym p. inż. J. Tuliszkowskiego, instruktora do spraw pożarnictwa przy Cent. Tow. Rolniczym.

Na obfitą treść numeru pierwszego tego czasopisma przy znacznej jego objętości składa się cały szereg źródłowo opracowanych artykułów i kilka ilustracji odnośnych, dzięki czemu poziom fachowy czasopisma bez zarzutu pozostaje.

Nie wątpimy, że „Przegląd Pożarniczy” zyska należyte uznanie w sferach interesowanych i będzie znajdował się w ręku osób, do pracy kulturalnej na prowincji poczuwających się. Numer okazowy pisma wysyła Redakcja bezpłatnie (Warszawa, Krakowskie Przedm. № 7).

+ **Słownik rzemieślniczy ilustrowany.** Piąty zjazd techników polskich we Lwowie w r. 1910, pragnąc przeciwdziałać rozpowszechnionemu skażeniu języka naszych rzemieślników, oraz uznając ujednostajnienie rozbieżnych nazw polskich tego działu za zadanie ważne i pilne, utworzył Delegację słownikową i polecił jej uporządkowanie naszego słownictwa rzemieślniczego i wydanie w imieniu Zjazdu wyników tej pracy w postaci słownika.

Do Delegacji tej wybrani zostali przedstawiciele Akademji Umiejętności w Krakowie i Politechniki Lwowskiej, oraz Delegaci zrzeszeń naszych techników w Krakowie, Lwowie, Łodzi, Poznaniu i Warszawie.

Delegacja ta po zebraniu, uporządkowaniu i opracowaniu materjału, rozpatrzywszy go szczegółowo na swych zjazdach, wydała obecnie część I-szą słownika, która obejmuje obróbkę metali, a więc kowalstwo, ślusarstwo, kotlarstwo żelazne i miedziane, blacharstwo, obrabiarki i narzędzia miernicze.

Słownik jest ułożony rzeczowo podług działów z dodaniem tłomaczenia na język niemiecki, rosyjski i angielski, by uwzględnić potrzeby wszystkich naszych dzielnic, nie wyłączając kolonji polskich w Stanach Zjednoczonych. Zrozumienie nazw ułatwiają jeszcze rysunki umieszczone obok. Na końcu dodany jest skorowidz alfabetyczny nazw we wszystkich czterech językach.

Słownik ten złożony był VI Zjazdowi techników polskich w Krakowie we wrześniu r. b., a Zjazd ten przedłużył mandat i pełnomocnictwa Delegacji do wydania całości, oraz zalecił technikom, organizacjom technicznym, oraz fabrykom nabywanie słownika w większych partjach i rozpowszechnianie go wśród robotników fabrycznych i rzemieślniczych.

W ten sposób słownik posiadł moc obowiązującą na całym obszarze Polski, powinien zatem znaleźć się w ręku każdego naszego rzemieślnika, do czego zapewne przyczyni się nader niska cena (30 kop.) tego wytwornego wydawnictwa. W razie zażądania przez fabryki lub zrzeszenia 10 egzemplarzy, lub więcej, Kancelarja Stowarzyszenia Techników w Warszawie (Włodzimierska № 5) sprzedaje je po 20 kop. za egzemplarz.

Delegacja Słownikowa Stowarzyszenia Techników Warszawskich wielkie podjęła zamierzenie — ujednostajniając nazwy narzędzi technicznych i odkażając język naszych rzemieślników od naleciałości niemieckich. Wdzięczność należy się od społeczeństwa zarówno inicjatorom jak i wykonawcom tego wiekopomnego dzieła.

+ **№ 49 „Świata“** w doskonałym wstępnym artykule p. A. Chołoniewskiego („Dlaczego upadliśmy, Czy się dźwigniemy?”) daje nam rewizję czynników, które spowodowały nasz upadek polityczny, wskazując zarazem te, które mogą nas odrodzić.

Pod tytułem „Przed pięćdziesięciu laty” rozpoczyna „Świat” systematyczne przypomnienia wypadków i ludzi, którzy się złożyli na historję 1863 r. W bieżącym numerze — jako ze wstępem—spotykamy się z przeglądem chwili przedpowstaniowej.

Specjalny korespondent z terenu wojny bałkańskiej podaje liczne fotografje i opisy walk pod Czataldżą.

W dziale sztuki Marjan Olszewski daje charakterystykę twórczości angielskiego malarza John Everett Millais'a.

Dopełniają numeru liczne artykuły i ilustracje z chwili bieżącej w różnorodnych jej przejawach i kierunkach.

+ **Gra w karty.** Do czego doprowadza gra w karty? Przechodziłem pewnego razu przez ulicę Tkaczew i usłyszałem w jednym mieszkaniu krzyk. Zaciekawiło mnie to bardzo, podszedłem do okna i zobaczyłem kilkunastu chłopaków, grających w karty. Jeden z nich, przegrawszy kilka kopiejek, wszczął kłótnię i zaczął wymyślać nieprzyzwoitemi słowy. Po niejakimś czasie ów przegrany rzucił się na swych towarzyszy z butelką w ręku. Wina wszystkiego ciąży na rodzicach, że nie mają dostatecznej pieczy nad dziećmi. Rano taki wstaje, Bogu się nie pomodli, na nabożeństwo nie pójdzie, tylko, gdy się w kościele odprawia nabożeństwo, oni grają w karty. Wymieniam początkowe litery, lecz gdy to nie ustanie, wymienię całe nazwiska, grali: I. K., S. A., J. S., F. S., S. C. P. S.

Przechodzeń.

+ **Taksa dla rzeźników.** Magistrat m. Łowicza nadesłał nam taksę na miesiąc grudzień zatwierdzoną przez p. Naczelnika powiatu, do której handlujący mięsem stosować się winni pod grozą odpowiedzialności sądowej:

1.	*Mięso wołowe* zadnie funt kop.	15
2.	„ „ przednie „ „	14
3.	Polędwica . . . . . „ „	20
4.	Cielęciny funt . . . . „	15
5.	*Baranina* funt . . . . „	12
6.	Polędwica z kością . . . . „	18
7.	*Wieprzowina* bez kości . „	20
8.	„ zwyczajna . „	17
9.	Słonina świeża . . . . . „	25
10.	„ stara . . . . . . „	24
17.	Sadło młode i stare „ „	24

OFIARY.

Na gwiazdkę dla ochronki T-wa pomocy biednych: Adamostwo Leskiewiczowie rb. 10.

Januszek Leskiewicz na Nazaret męski rb. 5 i na żeński rb. 5.

Na karawan: Słoniewicz rb. 1; Stanisław Zienta kop. 10; Szymon Gruziel k. 10; Szczepan Kremski kop. 10.

Do Sz. Nauczycieli i Nauczycielek powiatu Łowickiego.

Z dwóch odpowiedzi, które otrzymałam na mój list, drukowany w „Łowiczaninie”, przekonałam się, że projekt mój, nietylko nie znalazł uznania, ale obudził podejrzenie Sz. Kolegów i Koleżanek, że chcę pokazać moją gorliwość, a także pozyskać względy włościan. Co się tyczy pierwszego podejrzenia, to zdaje się, że ono upadnie, gdy powiem, że 7 lat z rzędu już skracam ferje świąteczne w wspomniany przedtym sposób, nietylko nie mówiąc o tym nikomu, ale nawet ukrywając to. Włościanom, jeżeli kto zwrócił na to uwagę, mówiłam, że dawniej były dłuższe fe-

rje, a teraz prawie wszyscy nauczyciele skrócili je. Rzeczywiście myślałam, że wielu nauczycieli tak zrobiło. Teraz po siedmiu latach, gdy ośmieliłam się poruszyć tę kwestję, czyż można mnie posądzać, że robię to przez próżność? Co się tyczy zarzutu, że chcę pozyskać względy włościan, to na swoje uniewinnienie powiem, że przekonałam się w przeszłym roku, że to jest marzenie niedoścignione. Względów włościan przez 6 lat gorliwej pracy nie pozyskałam, więc gdyby to było celem tej pracy, to w tym roku zrobiłabym sobie odpoczynku tyle, ile to jest przez władzę dozwolone. W zeszłym roku miałam dowód, jakim uznaniem cieszę się u tych, dla których pracuję. W styczniu i w lutym grasowała w naszej wsi szkarlatyna w tak okropny sposób, że prawie nie było jednego domu, żeby kto na nią nie zapadł. Z dzieci, chodzących do szkoły, chorowało 20. Dziewięcioro dzieci z naszej wsi umarło. Gdy jedna dziewczynka po przyjściu ze szkoły nagle prawie, bo po upływie doby, umarła—ja, przerażona zamknęłam szkołę i miałam zamiar przynajmniej z tydzień dzieci nie uczyć. Tymczasem wójt, sołtys i doktór powiatowy posądzili mnie, że zamknęłam szkołę dla własnego odpoczynku i kazali mi zaraz uczyć. Nikt z włościan nie ujął się za mną, nikt nie pamiętał, że w październiku uczyłam z własnej chęci przez kilka tygodni garstkę tylko dzieci, bo inne nie miały jeszcze czasu chodzić, choć mogłam nie uczyć i powiedzieć, że wtedy zacznę naukę w szkole, aż wszystkie dzieci zbiorą się.

Skracam więc ferję świąteczne nie dla próżności i nie dla pozyskania względów włościan. Dlaczego to robię?

Dlatego, że nie zajmuje mnie podobna praca, jak lać wodę w naczynie bez dna. Laniem wody w naczynie bez dna jest nauka dzieci tak zaniedbanych, jak wiejskie, jeżeli im się ciągle święta robi. Po ferjach Bożego Narodzenia często zdarzają się duże mrozy. Dzieci przy 20 stopniowym mrozie do szkoły przyjść nie mogą. Mają więc kilka dni odpoczynku, zdarza się nawet to i ze dwa razy w ciągu zimy. Niedługo potym przypadają ostatki. Dzieci znów 3 dni siedzą w domu. Chociaż doprawdy zrozumieć nie mogę, co mogą jakieś ostatki dzieci wiejskie obchodzić? Nadchodzi post, dzieci ubywa, niektóre używają już wakacji. W połowie postu chodzi ich już 3-cia część.

Pisarz rosyjski Dostojewski, który znał dobrze życie w katordze, bo sam go doświadczył, pisze, że największą męczarnią tych biednych skazańców jest to, że praca ich nie zajmuje, że nie mogą cieszyć się owocami tej pracy, ponieważ często dają im robotę zupełnie bezpożyteczną, tylko dla zabicia czasu. Podobno proszą, jak o łaskę, żeby im kazano wypełniać robotę, choćby cięższą daleko, ale taką z której jakiśkolwiek pożytek być może. Ja też wolę mieć więcej pracy, ale widzieć owoce jej, widzieć, że ona nie idzie bezpożytecznie, na marne.

Druga jeszcze jest przyczyna, dla której umyślnie przedłużam sobie rok szkolny. Znacznie łatwiej mi jest prowadzić szkołę, daleko mniej męczy mnie ta praca, gdy dzieci chodzą regularnie i nie mają dużo przerw, bo zaraz wtedy są inne, spokojniejsze i uważniejsze. Wyjaśnię to na przykładzie: Dwum rzemieślnikom dano do wykonania pewną pracę. Jeden wykona ją w 3 dni, ale się utrudzi niezmiernie, potem się oblewa, ledwie dyszy. Drugi najspokojniej w świecie, bez żadnego zmęczenia, wykona tę samą robotę w 4 dni. Ja wolę być tym drugim. Czyż można brać mi to za złe?

Pan Jerzy Piliszko pisze, że nauczyciele w chwilach wolnych od zajęć szkolnych uczą się. Ma się rozumieć, jestto godne pochwały, ale przecież uczyć się można całe wakacje, uczyć się można nawet rok cały, poświęcając tej nauce jakąś godzinę dziennie. Ale ta nauka nie powinna być z uszczerbkiem dla pracy, za którą jesteśmy zapłaceni. Coby powiedział pan Piliszko o takim rzemieślniku, któryby pracę mu powierzoną wykonał niedokładnie, tłómacząc się tem, że kształci się jeszcze w swoim fachu, żeby na przyszłość być lepszym rzemieślnikiem, więc nie miał wiele czasu na wykonanie tej roboty. Napewno powiedziałby: Co mnie obchodzi, że będziesz kiedyś potym komuś dobrze buty szył, kiedy ja ci teraz zapłaciłem, a palce mi wychodzą, boś buty źle pozszywał?

Co się tyczy zarzutów, stawianych mi przez p. Żochowskiego, to nie wiem dlaczego p. Żochowski sądzi, że kto gorliwie i sumiennie pracuje, to koniecznie ma być pozbawiony umiejętności uczenia. Czy pracowitość i rozum są do siebie w takim stosunku jak ogień i woda? Czy tych dwóch rzeczy ktoś jednocześnie nie może posiadać? Pisze bowiem p. Żochowski, że nie ma racji skracać ferji, bo postępy w szkole nie zależą od liczby świąt, tylko od umiejętności uczenia.

Autorzy dwóch odpowiedzi, pisanych do mnie, są zdania, że nauczyciele i szkoły stracą na skróceniu ferji świątecznych, ja jestem przeciwnego zdania i zrobię tak jak uważam za lepsze.

Z szacunkiem
Marja Janowska.

Do Szanownej Koleżanki w Urzeczu, w odpowiedzi na list, pomieszczony w № 48 „Łowiczanina."

Cel projektu Szanownej Koleżanki, t. j. dążenie do podniesienia poziomu oświaty, jest dobry i każdy z nauczycieli zasadniczo z nim się zgodzi, lecz czy droga, wskazana przez Panią, rzeczywiście prowadzi do tego celu? Pozornie zdaje się, że tak, lecz po głębszym zastanowieniu się, należy tu postawić znak zapytania. Ja w tej kwestji mam nieco odmienne zapatrywanie. Przedewszystkim Szanowna Koleżanka naliczyła świąt trochę za dużo, bo jeżeli liczyć od 24 grudnia do 8 stycznia włącznie, a tak świętuje większość szkół okolicznych, to naliczymy zaledwie dni 16, dużo więc jeszcze brakuje do wspomnianych przez Panią 4 tygodni. Co do nauczycieli miejskich, to sama Pani mówi, że ich rok naukowy jest dłuższy (coprawda, to i u nas zaczyna się on nie od Wszystkich Świętych) i dzieci uczęszczają do szkoły regularniej, wziąwszy jeszcze pod uwagę i to, że mają oni w szkole tylko po 60 dzieci i że praca ich odbywa się w warunkach nieco dogodniejszych, to dojdziemy do wniosku, że praca ich jest o wiele normalniejszą, aniżeli nasza; jeżeli więc wyczerpuje ich praca normalna, to nas tymbardziej — anormalna,— zasługujemy więc również, jak i oni, na odpoczynek świąteczny.

Z drugiej strony—czy wyrzeczenie się przez nas ferji świątecznych odniesie rzeczywiście ten skutek, którego pragnie Sz. Koleżanka? Rezultat pracy nauczyciela w szkole nie zależy tak bardzo od tego, czy czas naukowy będzie o jakieś 7—8 dni krótszy lub dłuższy. Zależy on przedewszystkim od samego nauczyciela, a także i od zrozumienia przez rodziców, posyłających dzieci, znaczenia oświaty. „Taką jest szkoła, jakim jest nauczyciel" głosi zasada pedagogiczna: jeżeli nauczyciel ukocha swój zawód, będzie pracował z chęcią, i umiejętnie zastosowywał przy nauce wskazówki dydaktyczne, to dzieci w takiej szkole o wiele więcej skorzystają, aniżeli tam, gdzie nauczyciel lub nauczycielka pracuje z musu, lub też nie umie pogodzić się ze wskazówkami pedagogiki i dydaktyki, często nawet bardzo małe mając o nich pojęcie. Tak więc, jak w pierwszym wypadku, dzieci niewiele stracą w przeciągu tych paru dni, tak w drugim — niewiele one skorzystają; widzimy więc, że kasowanie ferji świątecznych zasadniczo nie ma tak wielkiego znaczenia, jakie im przypisuje Sz. Kol.

Słusznie bardzo Pani mówi, że nauczyciel wiejski powinien być nietylko nauczycielem w szkole, ale i apostołem nauki, lecz wiemy również, jak trudnym jest takie apostołowanie w naszych warunkach; do tego trzeba mieć przedewszystkim zrozumienie celu i duży zapas siły woli, aby bez znużenia pracować w tym kierunku. Pomimo tego, jeżeli na każdym kroku spotykamy się z zimną obojętnością, to czy nie możemy się zniechęcić i opuścić rąk bezradnie? aby więc to nie nastąpiło, potrzeba jest jeszcze jakiegoś bodźca zewnętrznego, któryby podtrzymywał nas w tej ciężkiej pracy. Bodźcem takim dla nas mogą służyć odpowiednie pisma lub też odczyty, pierwszych—prawie że mieć nie możemy, wspomniawszy na nasze położenie materjalne i odległość niektórych szkół od centrum pocztowego. Pozostaje więc drugie—odczyty; na nich nauczyciel może odżyć duchowo, otrząsnąć się z ogarniającej go apatji i nabrać chęci i energji do dalszej pracy. Odczyty takie urządzają się najczęściej właśnie w czasie ferji świątecznych, gdyż wtenczas panuje największy prawie ruch umysłowy. Skasowanie ferji—jestto pozbawienie nauczycieli tego właśnie bodźca zewnętrznego, a czy to da się zrównoważyć kilkudniową pracą w szkole? i czy otoczenie nasze przez takie właśnie skasowanie ferji zamiast korzyści nie poniesie uszczerbku?

Jeżeli komu, to nam nauczycielom przedewszystkim zależy na podniesieniu oświaty ludowej, chodzi nam tu o nas samych, bo jeżeli wieśniacy zrozumieją i więcej będą dbać o oświatę dla swych dzieci, to tym samym więcej dbać będą o nasze szkoły—stworzą nam odpowiedniejsze warunki pracy.

Że wieśniakom podobałoby się skasowanie ferji świątecznych, o tym nie wątpię, lecz czy ta ofiara z naszej strony pobudzi ich choć trochę do większej dbałości o oświatę! Napewno nie! pozna się na tym zapewne bardzo mały procent, większość zaś jest za bardzo jeszcze egoistyczną, aby zrozumieć takie poświęcenie się z naszej strony i wysnuć dla siebie odpowiednie wnioski; pojmują oni jedynie obowiązek, lecz nie znają poświęcenia się; i nam powiedzą „uczą, bo im się należy", lecz nigdy nie dojdą do tego wniosku, że im wypada trochę więcej dbać o naukę swych dzieci i nie zostawiać ich

w domu w każdy piątek i wtorek bez najmniejszego powodu. Nam właśnie przedewszystkim powinno chodzić o skasowanie takich „piątków i wtorków", bo one mają daleko większe znaczenie dla szkoły, lecz tu trzeba wpływać na włościan w jakiś inny sposób, bo przez skasowanie ferji świątecznych nigdy pożądanego skutku nie doczekamy się. Ponieważ sprawa poruszona ma dość ważne znaczenie, sądzę, że Szanowna Redakcja „Łowiczanina" nie odmówi dla głosu nauczycieli kącika w swym poczytnym piśmie i w ten sposób da możność wypowiedzenia się w tej kwestji szerszemu ogółowi kolegów.

Nauczyciel *St. Brzozowski.*

Szanownej Koleżance z Urzecza
(odpowiedź).

Poczucie moralne ogółu ceni najwyżej gotowość jednostek do ofiar dla dobra powszechnego i wogóle pracę około tego dobra, najniżej zaś stawia dążności egoistyczne, mające na celu pożytek osobisty. Lecz niezawsze poświęcenie się dla ogółu jest oparte na pierwiastku humanitarnego altruizmu—przeciwnie, czynnik egoistyczny, tak naturalny i tak potężny zmusza daną jednostkę do poświęceń; niezawsze poświęcenie się dla sprawy daje chociażby mierne rezultaty — odwrotnie, zamiast korzyści szkodę przynieść może. Egoizm zaś (ludzi jakiegokolwiek zawodu, np. nauczycielskiego) w niektórych wypadkach, jeżeli nie sprzyja, to przynajmniej nie zagraża rozwojowi tak zwanemu „szczęściu powszechnemu".

Zdaje mi się, że my nauczyciele, czyniąc trzytygodniowe przerwy w nauce ze względów egoistycznych, bynajmniej nie doprowadzamy oświaty ku upadkowi, gdy tymczasem Koleżanka pracując „z poświęceniem" się nie zdoła podnieść poziomu umysłowego swej szkoły. Dlaczego? Na to pytanie wyczerpujące odpowiedzi w № 50 „Łowiczanina" dali Koledzy Żochowski i Piliszko, z którymi ja w zupełności się zgadzam. Dalej nasuwa się pytanie, czy rzeczywiście dla idei *całe trzy tygodnie* zamierza pracować Koleżanka? Wszyscy mogą odpowiedzieć twierdząco, lecz ja zaprzeczam! Dla idei pracuje się lata, wieki... Ideja! „Jest, jest we wszechświecie, na ziemi jest. W piersiach śpi cicho, niby białe kwiaty pod śniegiem. Po burzy pachnie nią świat, wiatr ją niesie z wonią ziół, z oddechem łąk i kochanków; wiatr ją sieje od hal do stepów, od stepów do mórz!..." Trzy tygodnie pracy dla idei! Parodja!!!

Jestem sąsiadem Koleżanki, (co uważam sobie za zaszczyt) a ponieważ „wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi", więc wiem, że owe wzniosłe myśli, w tak pięknych przez Koleżankę wypowiedziane słowach, nie pochodzą z głębokiego przekonania, a owa zapowiedziana podczas ferji świątecznych praca, nie jest pracą dla idei. Zdaje mi się, że zbyt śmiało wypowiedziałem swoje zdanie, więc, żeby Koleżanka źle nie sądziła o mnie, wytłomaczę skąd pochodzi taka pewność siebie.

Otóż z zasady nie wierzę pięknym, słodkim słówkom pięknych kobiet, (przepraszam, że się przyznaje do takich zdrożności) więc, gdy przeczytałem artykuł, pisany przez Sz. Koleżankę, postanowiłem kwestję zbadać, zbadałem i dowiedziałem się, że pisanie artykułów, skracanie do minimum ferji świątecznych—wszystko to się robi dla zabicia nudów. A przecież pracować powinniśmy dla samej pracy. Praca dla pracy być winna celem, korzyści osobiste—skutkiem. Pracować będzie Sz. Koleżanka przez ferje świąteczne, a praca ta ma być skutecznym lekarstwem na nudy, jakiż cel tej pracy?... Ja uważam, że lepiej trzy tygodnie (nie 4 jak twierdzi Sz. Kol.) odpocząć, później zaś wziąć się do pracy z energją, z ochotą i sumiennie, świadomie, a *celowo* pracować.

Czesław Motyliński,
nauczyciel z Bochenia.

Skrzynka do listów.

Szanowny Panie Redaktorze!

Najuprzejmiej proszę o łaskawe pomieszczenie w swym poczytnym piśmie tych słów kilka dla przestrogi osób, jeżdżących dorożkami w Łowiczu, oraz dla wiadomości odnośnych władz, które może zwrócą baczniejszą uwagę przy rewizji takowych.

W tych dniach, jadąc do miasta w towarzystwie dwóch znajomych panów z Łowicza, siedziałem na ławeczce, plecami zwrócony do dorożkarza. Po przybyciu na miejsce, zauważyłem, że palto moje jest zupełnie poszarpane. Powodem tego była tabliczka blaszana z ostremi rogami, z wypisaną na niej taksą dorożkarską. Sądzę, że odpowiednie władze winne są zwrócić uwagę przy rewizji dorożek na tego rodzaju nieporządki i usunąć je.

Sytuacja moja jest obecnie bardzo trudna, nie wiem, do kogo mam zwrócić się z żądaniem odszkodowania za zniszczone palto?

Przy tej sposobności raczy Szanowny Pan Redaktor przyjąć wyrazy szacunku i poważania

Feliks Klejna.

Przyp. Red. Dorożki wprawdzie rewiduje policja—lecz jej zadaniem jest sprawdzanie zewnętrznego wyglądu, jak również czystości siedzeń wewnątrz, tablice z taksą winny być przytwierdzone — lecz wystających rogów niepodobna nawet zauważyć. O tej niedokładności dorożkarz wiedział napewno — oglądając swój wehikuł kilkanaście razy dziennie. Niemniej ostrzeżenie pańskie niejednemu przydać się może, gdyż na to rzadko kto zwraca uwagę.

Szanowny Panie Redaktorze!

W ostatnim numerze naszej gazety była wzmianka, napisana przez p. Pawlinę o wywożeniu biednych nieboszczyków na wozach od piasku, bez udziału większego orszaku, a tylko pogrzeb poprzedzony krzyżem i za nim dwie siostry miłosierdzia. Zupełnie słusznie p. Pawlina zwrócił uwagę, nawołując nas, żebyśmy złożyli choć małe datki na tak potrzebny karawan, aby ustało wywożenie na wozach piaskarskich zwłok biednych ludzi, umierających w szpitalu. Ale cóż będzie, jeżeli wieźć będą zwłoki na karawanie, a dzwonić nie będą, jak obecnie się dzieje? to też nie będzie po chrześcijańsku i lud nie będzie wiedział, czy idzie kondukt pogrzebowy i na cmentarz nie pospieszy, bo będzie myślał, że to mojżeszowego wyznania.

Z drugiej zaś strony, czyż mamy o wszystkim myśleć i nawet dzwony kupować? przecież one są, a tylko potrzeba dobrych chęci, by pozwolili biednym, umierającym w szpitalu dzwonić, a napewnoby ludzie się zgromadzali i to zgasłe ciało po katolicku na cmentarz odprowadzili, przecież sama religja nakazuje miłość bliźniego, a tu jak niemasz pieniędzy, toś nie katolik i dzwonienia nie godzien jesteś.

To też do was, zwracam się, kochani bracia robotnicy, abyśmy się poczuli do tego, a szczególniej w towarzystwie Łowickim czyli fabryce chemicznej, gdzie nas pracuje 358, niech każdy da po 10 k. z jednej wypłaty, to uczyni 36 r. 80 kop., a przez 4 tygodnie to będzie 143 r. 20 k. Dla nas to nie będzie wielką stratą i bez tych 10 k. możemy żyć, a na karawan będzie ładna suma. Przecież wiecie, że wielu z nas w szpitalu umiera, a środki materjalne nie pozwalają nam na wspaniałe pogrzeby i wywożą nas na wozach od piasku, jak sami widzicie nieraz i przeciw czemu sami protestujecie, jak już nieraz w pośród was słyszałem.

Racz Szanowny Panie Redaktorze pomieścić tych nieudolnych kilka słów moich w swym poczytnym organie.

Z poważaniem
Robotnik, *Stanisław Zienta.*

Tydzień polityczny.

W dalszym ciągu wyczuwać się daje naprężenie stosunków pomiędzy Austrją i Serbją: Austrja w żaden sposób nie godzi się na zajęcie przez Serbję portów Adrjatyckich. Licząc na pomoc rosyjską, Austrja i Serbja poczyniły przygotowania wojenne. Burza wisi w powietrzu—czy potrafią ją zażegnać na konferencji londyńskiej, trudno odgadnąć. Niezależnie od zawikłań bałkańskich słyszeć się daje pomruk w rzeczypospolitej Chińskiej, która chce załatwić porachunki z północnemi Mongołami i w tym celu organizuje Towarzystwa patrjotyczne, domagające się wojny z Rosją za to, że wzięła pod swoją opiekę „niepodległość mongolską". Pokój na dalekim wschodzie zależy od pokoju w Europie, a na to się nie zanosi.

Korespondent wiedeński, gazety „Nowoje Wremia", rozpisuje się o przygotowaniach Austrji do wojny i zapewnia, że mobilizacja wywołała wielkie niezadowolenie wśród ludności słowiańskiej. Włościanie rusińscy kładą się na szynach, wołając, że wolą śmierć pod kołami pociągów aniżeli walczyć z Rosjanami. Natomiast Polacy urządzili kilka demonstracji przed pomnikiem Mickiewicza. Ale i wśród polaków galicyjskich powiada korespondent, są ludzie zdrowo myślący, którzy potępiają rozniecanie namiętności.

Na zebraniu Rady narodowej postanowiono zaniechać agitacji rewolucyjnej przeciwko Rosji.

Zapoczątkowane przez Słowian bałkańskich odrodzenie idei Słowiańskiej budzi niepokój Niemców i Węgrów. W Wiedniu panuje przekonanie, że wojska austrjackie nie przekroczą granicy rosyjskiej, dopóki Rosja nie wystąpi zbrojnie.

W związku możliwości wojny, z koniecznością „związania interesów Rosji z interesami słowiańszczyzny", wypływa sprawa polska.

W Petersburgu wychodzi pismo „Dym Otieczestwa“, organ nacjonalistyczny.

W N-rze 2-gim tego pisma znajdujemy oświadczenie tej treści: „Na dowód, iż Rosja istotnie pragnie swobody wszystkich Słowian—w pierwszej linji obowiązana jet ona dać swobodę i niezależność znajdującej się pod jej władzą części dawnego państwa Polskiego. I nietylko wyzwolić te część, ale w związku z innemi Słowianami i dzielnicami Polski, pozostającemi pod władzą Austrji i Prus, wystąpić przeciwko tym ostatnim. Ta ważna bardzo sprawa—oswobodzenie Polski—powinna stać się osią polityki rosyjskiej zarówno w dziedzinie zagadnień wszechsłowiańskich, jak i w sterze porachunków z Niemcami za wieki trwające krzywdy i poniżenia nieustanne Rosji i Słowiańszczyzny całej“. Artykuł kończy się słowami: „By zrzucić z siebie ciężki narodowy grzech (podział Polski) i odzyskać utraconą miłość i zaufanie wszystkich narodów, pozostaje nam tylko niezwłocznie proklamować wolność Polski, jako zadanie, zdecydowane raz na zawsze, naszej słowiańskiej polityki na przyszłość“.

Wiadomości rolnicze.

(Ciąg dalszy).

Ogólne zebranie Łowickiego Okręgowego Towarzystwa Rolniczego w d. 12/XI b. r.

Egzekucja należności, od niewypłacalnych dłużników, w drobnych spółkach odbywa się nie sądownie, a administracyjnie: wójt lub inna władza obowiązane są bezpłatnie w ciągu 7 dni wyegzekwować pieniądze. Zresztą zazwyczaj nigdy do tego nie dochodzi, gdyż tu zna jeden drugiego, nad to pożyczki bywają wydawane tylko na cele wytwórcze. Spłaty zwykle spółki rozkładają na części.

Aby założyć spółkę potrzeba najmniej 20 członków. Jeden z nich, upełnomocniony, wnosi podanie do komitetu gubernialnego do spraw drobnego kredytu. W podaniu wyszczególnia się: nazwę spółki, jakość poręki czy ma być kredytowa (wtedy udziały wynieść winny najmniej 1000 rb.) czy pożyczkowo oszczędnościowa (udziały 500 rb.), jak wielkie pożyczki będą udzielane (maximum)?

Po skończonej pogadance p. Prezes Wł. Grabski dodaje, że z wiosną tego roku przyszło wyjaśnienie z Petersburga, w którym jest zaznaczone, że gubernia może nie zatwierdzić spółki pieniężnej wtedy tylko, jeśli kasa gminna wystarcza potrzebom miejscowym.

Pani Ch. podnosi wielkie znaczenie, jakie mogłyby odegrać spółki pieniężne w rozwoju spółdzielczości na Księstwie, czego najlepszym dowodem jest Lisków (w I-szym roku było w tamtejszej kasie 109 tysięcy obrotu, w tym do 1/VII 200 tys.), gdzie dalszy rozwój urządzeń spółdzielczych, jak powstanie piekarni, młyna elektrycznego i innych, prawie wyłącznie umożliwiony jest istnieniem spółki pożyczkowo-oszczędnościowej. Pan Jan Golis w swoim przemówieniu zachęca gospodarzy do zakładania kas, gdyż o pieniądz teraz trudno. Dawniej, powiada, gdybym potrzebował i 50 tys. rubli na kupno gospodarki, łatwo je mógłbym znaleźć, obecnie trzebaby „buty zedrzeć“, aby pożyczyć 5 tysięcy. Inaczej byłoby w razie istnienia kasy. (d. c. n.)

Kinematograf „E O S”

W sobotę 21 i niedzielę 22 grudnia r. b. odbędą się przedstawienia w teatrze miejscowym.

Część I. Wojna na Bałkanach. Cybeta drapieżna—ciekawy mieszkaniec Afryki (naukowa natura w kolorach).

Częśc II. Cezar Borgia (dramat historyczny w kolorach w 2-ch częściach, w wykonaniu artystów włoskich).

Część III. Dziennik Pathe № 183 (aktualności bieżącej chwili). Maks chce urosnąć (bardzo komiczne).

W sobotę pierwsze przedstawienie rozpocznie się o g. 7-ej, a drugie o g. $8^1/_2$ wieczorem. W niedzielę I-sze przedstawienie o godz. 6, drugie o $7\,^1/_2$ wieczorem.

W czwartek 26 grudnia r. b. odbędzie się przedstawienie w teatrze miejscowym.

Część I. Togo—trupa japońska. Dla mamusi (melodramat).

Część II. Usługa modern (komiczne). Głos dziecka (dramat w wykonaniu amerykańskich artystów).

Część III. Dziennik Pathe № 183 (aktualności bieżącej chwili). Mleczna siostra (komedja). Polowanie na renifery (w kolorach). Kubuś król boksu (bardzo komiczne).

W dniu tym odbędą się trzy przedstawienia: początek pierwszego o g. $4\frac{1}{2}$, drugiego o godz. 6, a trzeciego o godz. $7\frac{1}{2}$ wieczorem.

Redaktor i wydawca **Karol Rybacki.** W Drukarni K. Rybackiego w Łowiczu.